

# Niedźwiedzie na i pod Kasprowym

Pierwsze sygnały o podchodzeniu młodego niedźwiedzia pod budynek pośredniej stacji kolejki na Myślenickich Turniach pojawiły się w połowie kwietnia. Niedźwiedź robił się coraz śmielszy. W ostatnich dniach kwietnia pojawiał się już z dużą regularnością, przechodził przez ogrodzenie bezpośrednio w pobliżu budynku. Informacja o tym, że na Myślenickich Turniach można łatwo zobaczyć i sfotografować niedźwiedzia, szybko zaczęła się rozchodzić po Zakopanem. Zaczął też podchodzić do ludzi, których na szczęście nie było zbyt wielu. 26 kwietnia lokalny tygodnik zamieścił krótki film, na którym widać, jak niedźwiedź czeka przy siatce ogrodzeniowej, aż ktoś zacznie go dokarmiać.

Sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej, gdy w czwartek 28 kwietnia inny, nieco mniejszy niedźwiadek pojawił się na szczycie Kasprowego Wierchu. W poszukiwaniu pokarmu podchodził bezpośrednio pod ściany budynku górnej stacji kolejki linowej. Miał też nieprzyjemną przygodę z lawiną wywołaną przez narciarza nielegalnie zjeżdżającego Żlebem pod Palcem. Zdjęcia niedźwiedzia baraszkującego po szczycie Kasprowego Wierchu trafiły do sieci, a z nich do mediów ogólnopolskich.

Noc spędził pod peronem kolejki, gdzie w kącie, tuż przy murze wygrzebał sobie dziurę w śniegu. W piątek 29 kwietnia ruch turystyczny na Kasprowym Wierchu był już bardzo duży. Licznie pojawiły się też ekipy reporterów telewizyjnych. Część z nich czatowała na Myślenickich Turniach, część kręciła na żywo ze szczytu, co było dość łatwe, bo niedźwiadek zasnął sobie spokojnie kilka metrów od muru po wschodniej stronie.

W tym czasie służby TPN skoncentrowały się na obserwacji, czy niedźwiadki te zostały przez matkę porzucone, czy może tylko chwilowo się oddaliły. Ponieważ w pobliżu nie stwierdzono śladów niedźwiedzicy, założono, że młode żyją już na własny rachunek. Dużo pracy kosztowało także powstrzymywanie gapiów przed odruchowym rzucaniem pokarmu. Była to jednak praca syzyfowa i dosłownie z każdą godziną niedźwiadki coraz bardziej przyzwyczajały się do ludzi, co zawsze jest dla nich wyrokiem śmierci, a w najlepszym przypadku dożywotniego więzienia.

Podjęto więc decyzję o odłowieniu niedźwiadków i przeniesieniu ich w rejon obfitujący w naturalny pokarm, a jednocześnie mniej uczęszczany przez ludzi. Ponieważ było domniemanie, że oba niedźwiadki mogą być rodzeństwem, planowano przenieść je jednocześnie w jedno miejsce, bo młode odstawione przez matkę często długo pozostają razem. Operacja zaczęła się w piątek popołudniu, gdy ruch turystyczny nieco osłabł. Niestety oddało się uspić tylko niedźwiadka na Kasprowym Wierchu. Ten z Myślenickich Turni był nieco czujniejszy. Okazał się też większy od malucha z Kasprowego, tak więc teoria, że jest to rodzeństwo, stała się mniej prawdopodobna.

Niedźwiadek z Kasprowego Wierchu po uspieniu został dokładnie zbadany przez lekarza weterynarii i zmierzony – ważył 15 kg i miał metr długości. Był dość mocno wychudzony, co wiosną u niedźwiedzi nie jest jednak czymś nadzwyczajnym. Jego wiek określono na około 16 miesięcy. Roboczo nazwano go Kasper. Dzięki pomocy pracowników PKL, Kasper został zwieziony kolejką do Kuźnic i przetransportowany do jednej z sąsiednich dolinek. Tam podano mu antidotum i wybudzono. Przez dwa kolejne dni niedźwiadek był dyskretnie obserwowany. Zachowywał się zupełnie normalnie, żerował na świeżych roślinach, grzebał też w spróchniałych pniakach. Do ludzi nie podchodził, raczej uciekał, jeśli się ktoś zbliżał. Ostatni raz widziany był wieczorem w niedzielę 1 maja. Gdy 2 maja rano sprawdzaliśmy na ekranie monitora, co robią nasze niedźwiedzie z obrożami telemetrycznymi,

okazało się, że jeden z nich był w nocy w okolicy, w której przebywał Kasper i spędził tam około 2 godzin. Powstało podejrzenie, że dorosły osobnik dopuścił się dzieciobójstwa – podejrzenie to niestety potwierdziło się. Niedźwiedź ten już wcześniej podejrzewany był przez nas o skłonność do kanibalizmu. Gdy tylko opuścił gawrę nad Polaną Pisaną, udał się w rejony znane jako miejsca gawrowania niedźwiedzi z młodymi. Kilkakrotnie był niemal dosłownie u drzwi gawry zajmowanej przez Cyrhlę, niedźwiedzicę zaobrożowaną w ubiegłym roku, która prawdopodobnie w tym roku także urodziła miała młode. Nie wykluczone, że to właśnie aktywność tego osobnika była powodem dość wczesnego rozpadu grupy rodzinnej, z której pochodził Kasper. Dzieciobójstwo jest dobrze znanym zachowaniem niedźwiedzi brunatnych. To strategia rozrodcza samców, albowiem dopóki niedźwiedzice prowadzą młode, dopóty nie szukają nowego partnera do rozrodu. Tak więc samce w okresie rui, który właśnie się rozpoczyna, za wszelką cenę starają się „uwolnić” matki od wcześniejszego potomstwa, którego ojcostwo zawsze jest niepewne, i przekazać własne geny nowemu pokoleniu.

Historia Kaspra pozornie tylko nie kończy się *happy endem*. Będzie zapewne wielu takich, którzy będą nas krytykować za to, że dopuściliśmy, lub wręcz doprowadziliśmy do aktu dzieciobójstwa. Będą twierdzić, że lepiej było tego niedźwiadka oddać do zoo. Trzeba jednak pamiętać, że ogrody zoologiczne przepełnione są niedźwiedziami brunatnymi, dla których często brakuje miejsca na godne życie. Niedźwiedź jako gatunek nie jest zagrożony. Zagrożony jest natomiast jego naturalny sposób życia i bycia – pełen trosk i tak dramatycznych historii jak choćby dzieciobójstwo. Tatrański Park Narodowy stara się więc uczynić wszystko, aby pomimo odwiedzającej go wielomilionowej rzeszy turystów, niedźwiedzie żyły tu na swój własny sposób. I to się nam całkiem nieźle udaje.

Niedźwiadek z Myślenickich Turni cały czas jest obserwowany, a jego kontakt z ludźmi ograniczany. Mamy nadzieję, że niebawem zrozumie, że podchodzenie do ludzi to nie jest dobry pomysł i sam pójdzie szukać naturalnego pokarmu, którego w Tatrach wcale nie brakuje. Jeśli nie stanie się to w ciągu najbliższych dni, zostanie podjęta kolejna próba uspienia go, po czym zostanie oznakowany i wypuszczony w nieco bardziej ustronnym miejscu.

Pozostaje jeszcze poszukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego oba niedźwiadki w ogóle pojawiły się w pobliżu ludzi. Zadecydowało chyba o tym wiele czynników: odstawienie przez matkę, nawrót zimy, ale przede wszystkim ich wrodzony oportunizm oraz zdolność uczenia się. Pewnie już w przeszłości, jeszcze gdy były wodzone przez matkę, miały okazję zetknąć się z pokarmem pozostawianym przez ludzi i skojarzyć obecność ludzi z łatwością jego zdobycia. Zapewne już wcześniej razem z matką odwiedzały i Kasprowy, i Myślenickie Turnie, tyle że robiły to dyskretnie, nocą, pilnowane przez matkę. Gdy zabrakło matki i jej opieki, stały się mniej ostrożne, bo tej ostrożności jeszcze nie zdążyły się nauczyć. Może też liczyły na to, że prędzej czy później pojawi się tu ich matka i znowu je przygarnie.